Trzeba zrozumieć porządek rzeczy. Józef Bujnowski (1910-2001). Część II.

Florian Śmieja

Józef Bujnowski, Włochy 1945 r., fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Piękne są dalsze teksty z tomu „Spod gwiazdozbioru wielkiego psa” z 1987 roku: „Rozmowa w stylu pewnej epoki”, „Lęk”, „Motyw z ballad i romansów”, jakby w dowód, że Bujnowski potrafi pisać nie tylko wymyślne eksperymentujące igraszki, ale

i wiersze konwencjonalne. Kamping we Włoszech koło Genui okazał się szczególnie bogaty w natchnienie. Poeta nie waha się wpleść prozaiczny odnośnik pozwalający zapisać w czasie liryczną miniaturę. I tak poeta chciałby zakupić Madonnę, którą wyrabia lokalny artysta, cóż z tego:

ale Wilson ograniczył ilość funtów

które można zarobić i wywieźć za granicę

Wśród pejzaży pojawiają się także hiszpańskie, a Amsterdam autor zaprezentuje nam w postaci kolorowych przystanków. Przy jednym z nich w barze dyskutujących o imponderabiliach można spotkać osobników o nazwiskach Lubomir Dolezal i Józef Bujnowski.

Rewelacyjny jest dla mnie cykl wierszy z wyprawy do Grecji. Tu szeroka humanistyczna wiedza w połączeniu z szelmowskim humorem poety bryluje bezspornie. W wierszu „Jak to było w Olimpii" znajdziemy taki passus:

hellanodikowie

to takie litrerackie „juri"

tylko mniej śmieszne niż np. w Londynie

akademia grydzewskiego

W „Długiej i ważkiej rozmowie z Pytią" na cenzurowanym znalazły się różne formy wierszy:

twój wiersz to wcale nie heksametr

nie rymujesz według Dłuskiej

ani nawet Pszczołowskiej

Kpi sobie również z uświęconych przekazów i pewników. W wierszu „Nad grobem w Mykenach” konstatuje poważnie:

nogą ten grób odkryła koza

wpadłszy jedna

w szczelinę

Zaś w wierszu „Przed hekatompedonem” na swój sposób tłumaczy narodziny Ateny:

a mój łacinnik mówił mi

że Hefajstos

uderzając potężnym toporem

w głowę Zeusa

powołał ją do życia

to było takie na owe czasy

cesarskie cięcie

Tomik „Spod gwiazdozbioru” doskonale reprezentował poezję Bujnowskiego, a ton i forma tych wierszy świadczą o jego dojrzałości poetyckiej, o ograniczeniu eksperymentowania, nie epatowania, rzadkim darze pisania zwyczajnego wiersza

> *o miłości*
>
> *na co dzień*

Poeta pokazał zdolność uchwycenia trafnego słowa, jak w „Erotyku” pod koniec tomiku.

Odnotujmy jeszcze mało fortunną, ostatnią chronologicznie publikację wierszy Bujnowskiego: „Przychodzę z mroków”. Jest to wybór poezji wydany przez Agencję Wydawniczą Lawsonia. Opracował go Marek Jędrzejewski wybrawszy 38 utworów spośród wierszy przedwojennych, wojennych i wydanych na emigracji. Zasłużył się w ten sposób przypomnieniem tekstów trudnych do znalezienia, a ważnych. Niestety publikacja ukazała się w bardzo bylejakiej postaci, roi się w niej od błędów, których ani połowy nie uwzględniła załączona errata. Przy tego typu poezji jest to fatalne niedociągnięcie. Nie budzi też większego zaufania zbyt pospiesznie nakreślone słowo wstępne pt „Samotność poety”.

Jeszcze w roku 1945 w Matino we Włoszech Bujnowski napisał krótką powieść „Koła w mgławicach” poświęconą towarzyszowi broni, utalentowanemu grafikowi Ryszardowi Kopyściowi, który zginął pod Monte Cassino. Przez kilkadziesiąt lat autor usiłował zainteresować swoim manuskryptem wydawców emigracyjnych i krajowych bez rezultatu. Nagle w liście z 9.5.1992, doniósł

> *Część mojej prozy literackiej „Koła w mgławicach” opublikowała „Arka” krakowska wraz z wywiadem – ale o wydaniu całości marzyć trudno, bo jakoś pośrednio zahaczam o kołtuństwo i głoszę hasła „przeciw wojnie”.*

Rok później jednak z wielką radością komunikował, że jego powieść znalazła w Polsce zainteresowanego wydawcę, który ją opublikował w Krakowie w 1993 roku.

„Bujnowski wywarł podobno znaczny wpływ na młodsze pokolenie emigracyjnych

poetów”, napisał – jak widać nie bardzo pewny swojej opinii Piotr Kuncewicz. Wielu z nas, nie ulega kwestii, docenia rozsądne i uprzejme słowa Bujnowskiego. Również pamięta troskliwe zainteresowanie i pomoc. On nam wskazywał inne, nowe wzorce. Sam był przykładem awangardzisty poszukującego z uporem świeżego, trafnego słowa i odkrywczej formy. Promieniował respektem dla Kridlowskiej szkoły krytycznej, lecz nikomu, o ile dobrze pamiętam, własnych preferencji nie narzucał. Respektował osobowość twórczą każdego. Usuwał rażące błędy, mógł sugerować inne wersje. Nie powstanie o nim złośliwa anegdotka jak ta kojarzona ze Stanisławem Balińskim, który długo przetrzymywał zbiór wierszy Bronisława Przyłuskiego, a potem je odesłał przepisane na modłę Skamandra.

Józef Bujnowski, fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Bujnowski nie ukrywał swojej krytyki skamandrytów i nieraz wypowiadał się o ich poetyce ostro i dobitnie. Miał swoich mistrzów, demonstrował ich, ale nie nalegał, by ich brali sobie za wzór inni. Młodzi pisarze byli świadkami ustawicznego dążenia Bujnowskiego do ubierania przeżyć artystycznych w nowy wyraz. Widzieli jego niezgodę na powielanie utartych form, cenili unikanie maniery, próby realizowania ambitnych teorii, pracę nad metaforą. Bujnowski więc swoim własnym przykładem, a także ofiarnością i bezinteresownością wobec młodych, wpłynął na nich, na ich ukształtowanie i wybory. Bliski im był jego brak ostentacji i skromność. Sympatyzowano z jego koncepcją poety:

> *[…] nie natchnione medium, przez które „płynie strumień piękności" – jak to było jeszcze u nadrealistów – ale świadomy artystycznych celów architekt na zimno organizujący swój artystyczny materiał w świadomą celów budowę…*

Nie uszła naszej uwadze jego dbałość o rytm i rapsodyczny styl recytacji jako ważny element poezji. Respektowaliśmy go na pewno za jego pogodne patrzenie na sztukę, która „..lubi i umie dostarczać ludycznych doznań, że sztuka jest chora, jeśli nie potrafi się śmiać…" Do innych jego ulubionych teorii ustosunkowywano się różnie, ale brano je pod rozwagę. Należało do nich podejście krytyczne do twórczości. Pomni na jego *dictum*, że historia literatury ma traktować o literaturze, a nie o literatach, mogliśmy się spierać o to, czy istotnie analiza liryki musi być „bezosobowa", że nie można uzupełniać biografią utworów lirycznych, a utworami lirycznymi biografii.

W 1988 roku Bujnowski otrzymał nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości. Za poświęcenie życia nauce polskiej na emigracji, dopowiedział dr Zdzisław Jagodziński. Sam laureat m.in. oświadczył

> *[…]już w Wilnie wiedziałem, że w tradycyjnych formach nie da się wyrazić prawdy o współczesnej rzeczywistości. Te wczorajsze formy są cudowne, ale skamieniałe i już nieżywe.*

Urodzony 18.3.1910. w Okolicy-Rudawie na Wileńszczyźnie poeta po ukończeniu szkół w Brasławiu i Dziśnie, zapisał się na filologię polską na Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. (Warto tu wspomnieć, że przedtem uciekł na kilka miesięcy na przełomie lat 1926-27, by zakosztować cygańskiego życia jako członek aktorskiego teatru „Reduta" żyjąc we wspólnocie i grając pomniejsze role). Ukończywszy magisterium, pracę doktorską poświęconą kompozycji utworów dramatycznych Stanisława Wyspiańskiego rozpoczął pod kierunkiem profesora Manfreda Kridla. Przerwany przez wybuch wojny przewód wznowił i ukończył i z akceptacją na rok przed śmiercią profesora Kridla. Metody wileńskiego promotora ukształtowały jego podejście do badań naukowych i tej szkole (Kridla i Wójcickiego) przy pewnym zindywidualizowaniu pozostał lojalny. O wartości dzieła literackiego decydowały wyłącznie składniki artystyczne i ich kompozycja.

Józef Bujnowski (z prawej) i prof. Andrzej Żaki na tarasie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie, fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Profesor Alicja H. Moskalowa, która pod kierunkiem Bujnowskiego napisała pracę doktorską poświęconą poezji, w wykładzie inauguracyjnym na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w 1998 roku wyodrębniła szereg cech charakterystycznych dla jego naukowej i poetyckiej postawy. Pozwolę sobie tu je w skrócie przytoczyć.

1. Badania nad literaturą jako taką, czyli nad twórczością artystyczną wyrażoną w słowach, a nie nad życiem prywatnym literatów i wpływem ich życiorysów na jakość słowa poetyckiego.
2. Analiza utworów pod kątem ich wartości estetycznych, pod kątem ich struktury, a nie zajmowanie się wartościowaniem utworów literackich, szczególnie z punktu widzenia ich przydatności narodowej, czy też tzw. zamówienia społecznego.
3. Służebność sobie a muzom (wierność sobie?), a nie służebność wobec idei/ideologii pozaliterackich.
4. Bunt przeciwko tradycyjnej poezji.
5. Awangardowość i związane z nią eksperymentowanie słowem, formą i układem graficznym wiersza.

Piętno tego warsztatu krytycznego odpowiednio modyfikowanego dostrzec można we wkładzie Bujnowskiego w monumentalne dzieło powstałe pod redakcją Tymona Terleckiego „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960" p.t. „Esej, szkic literacki i krytyka artystyczna w literaturze polskiej na obczyźnie 1940-1960". Znakomitą pracę „Przemiany we współczesnej poezji polskiej. Trzy wykłady", wydrukował miesięcznik „Kontynenty" w 1964 i 1965 roku. PUNO wydało ją w osobnym zeszycie w 1968 roku. Godzi się też wspomnieć jego kontrowersyjny szkic „Niektóre uwagi o tzw. IV Systemie wersyfikacyjnym" (1973). Poezja konkretna doczekała się również fachowego opracowania jego pióra. Nie sposob wymienić wszystkich rozpraw i szkiców w książkach zbiorowych i naukowych czasopismach. Niektóre z nich ukazały się w języku niemieckim i holenderskim.

Prace naukowe są owocem jego długoletniego stażu jako pedagoga. Już w Polsce zatrudniony był w szkolnictwie średnim, uczył potem we Włoszech żołnierzy polskich. Zorganizował filologię polską na uniwersytecie w Amsterdamie, gdzie wykładał literaturę polską i teorię literatury przez osiem lat, jeden semestr wykładał w Heidelbergu, przez jakiś czas w *School of Slavonic and East European Studies* w

Londynie. Na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie był czynny przez przeszło trzydzieści siedem lat jako wykładowca akademicki, dziekan i członek senatu. Był świetnym nauczycielem, który potrafił sobie zaskarbić wdzięczność i pamięć uczniów i studentów.

Udzielał się również społecznie prezesując Polskiemu Towarzystwu Naukowemu, piastując godności w Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, organizował kongresy i zjazdy, redagował książki . Miał wielki szacunek dla instytucji akademickich i lojalnie im służył. Był jednym z najgorętszych obrońców integralnośći PUNO, kiedy zaistniał zatarg i czasowe przejęcie steru i sekretariatu przez osoby niewłaściwe.

Mieszkając przez wiele lat w tym samym mieście, widywaliśmy się często, a kiedy później odwiedzałem Londyn, chętnie korzystałem z gościnnego domu Józefa i Heide Bujnowskich. Wyjazd z Anglii na stałe w roku 1969 spowodował potrzebę korespondencji i tak, po powrocie Bujnowskiego z Holandii, wymieniliśmy sporo listów. Dużo było w nich spraw zawodowych, wiadomości o Wydziale Humanistycznym, którego przez wiele lat Bujnowski był dziekanem. Były raporty z zaocznych studiów i egzaminów, które prowadziłem w Kanadzie. Dyskutowaliśmy sytuację w PUNO, kiedy znalazło się w kryzysie i trzeba było dać odpór uzurpatorom używającym uniwersytetu do swoich celów. Wymienialiśmy listy w sprawie programu Kongresu Wolnej Kultury Polskiej w 1985 roku oraz mojego w nim udziału. Informowaliśmy się o powstawaniu Niezależnego Instytutu Naukowego, wreszcie o sytuacji w Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Nic dziwnego, że przy takim natężeniu spraw publicznych cierpiała twórczość literacka. O niej były w listach nieomal same utyskiwania, jak to ona musi czekać na lepsze czasy. Raz po raz trafiały się wtręty:

> *[…] trzeba wydać w końcu różne „finicjały”, które od dziesięciu lat leżały pogardliwie odrzucane do szuflady wobec „poważniejszych” zajęć.*

W tym samym liście (z roku 1979) Bujnowski dodał kryptycznie:

> *[…] te „rzeczy mało ważne” będą kiedyś najważniejsze.*

O innych autorach rzadko wspominał. No, boczył się kiedyś na Marię Danilewiczową Zielińską, której przypisywał wprowadzenie zamieszania do pisania o literaturze emigracyjnej.

> *Pytasz robi coś takiego z Garlińskim: wszystko to amatorszczyzna. Czytałem próbny tekst o poezji i nie zachwyciłem się: słabe!*

Nie był też zwolennikiem „Słownika literatury polskiej XX wieku" wydanym przez Ossolineum. Komentował: „A wstyd! Nic o nas nie wiedzą!". Kiedy indziej doniósł:

> *Straszliwie został zjechany w kraju Jerzy Niemojowski, a pod niebiosa go wynosi mój Tymoteusz Karpowicz! Quod homines tot sententiae!*

W styczniu 1999 roku przyjechała do niego do Londynu Telewizja Polska, aby zrobić z nim wywiad na temat Teodora Bujnickiego. Powinna była również, czy przede wszystkim, zrobić wywiad na temat Józefa Bujnowskiego. Jest winna bardzo poważnego uchybienia.

Józef Bujnowski, doktor honoris causa PUNO, kawaler Krzyża Walecznych i orderu Polonia Restituta, zmarł w Londynie 15 lutego 2001 roku.

Józef Bujnowski (z lewej) i Florian Śmieja, fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Andrzej Julian Żaki *(1923-2017) – polski archeolog, członek Polskiej Akademii Umiejętności, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie oraz Uniwersytetu w Limie. Prowadził wykopaliska m.in. na Wawelu, Przemyslu, Czorsztynie, Nowym Sączu odkrywając liczne zabytki z epoki przedromańskiej i romańskiej (na podst. wikipedii).*

Pierwsza część:

https://www.cultureave.com/trzeba-zrozumiec-porzadek-rzeczy-jozef-bujnowski-1910-2001-czesc-i/

Trzeba zrozumieć porządek rzeczy. Józef Bujnowski (1910-2001). Część I.

Florian Śmieja

Kiedy na jesieni 1950 roku przyjechałem do Londynu jako świeżo upieczony absolwent filologii angielskiej i hiszpańskiej Narodowego Uniwersytetu Irlandii w Cork, społeczność polska czekała niecierpliwie na rychłe otwarcie kursów filologii polskiej w ramach Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO). Na tych wykładach obok wytrawnych profesorów sprzed wojny jak: Władysław Folkierski, Stanisław Stroński, Zygmunt Zaleski, gen. Marian Kukiel czy Mieczysław Giergielewicz, poznaliśmy młodszych pracowników, którzy jak w wypadku mgr Józefa Bujnowskiego, poety i polonisty, po przebyciu całej kampanii włoskiej z II Korpusem gen. Władysława Andersa, a przedtem po doświadczeniu więzień i łagrów sowieckich, palili się do pracy z młodzieżą polską.

Józef Bujnowski, Teheran 1943 r., fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Jako wychowanek Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, oprócz sumiennego prowadzenia zajęć dydaktycznych w ramach wybranych studiów, zachęcał swoich słuchaczy do dodatkowych aktywności. Na wzór Wilna zaproponował, by studenci założyli Koło Polonistów. Na spotkaniach tego Koła, na które przychodzili głównie studenci PUNO, ale także osoby z zewnątrz, Bujnowski, który z przyzwoleniem dziekana Stanisława Strońskiego, został *de facto* opiekunem Koła, mógł przedstawić swoich ulubionych poetów i zapraszać nas do analizy poszczególnych wierszy po raz pierwszy przez nas spotykanych autorów: Józefa Czechowicza i Stefana Borsukiewicza. Był to rok 1951. Już taki wybór dawał okazję do poznania poezji najnowszej, młodym nie znanej. Pamiętam jak przykładaliśmy się do sumiennego rozbioru i komentarza proponowanych, odręcznie przez Bujnowskiego przepisywanych na osobnych kartkach, tekstów poetyckich. Podziwiałem wtedy,

dobrze to pamiętam, solidną pracę Wandy Chruściel, a wśród swoich papierów nadal przechowuję opatrzony adnotacjami, skrupulatnie komentowany przez Bujnowskiego, tekst wiersza Borsukiewicza. Może znamienne jest, że takie właśnie nazwiska patronowały początkom teoretycznego zainteresowania, a następnie powstawaniu pierwszych naszych własnych wierszy.

Niektorzy członkowie Koła nie tylko czytali, studiowali i dyskutowali lekturę, ale sami pisali wiersze, które mogli drukować na otwartych dla nich łamach „Życia Akademickiego", strony w katolickim tygodniku społeczno-kulturalnym „Życie", redagowanym najprzód przez Józefa Kisielewskiego, a potem przez Jana Bielatowicza i Jana Tokarskiego. Ta studencka strona miała swojego redaktora i stała do dyspozycji młodych Polaków studiujących w Anglii, a zwłaszcza w Londynie. Z czasem strona stała się osobną wkładką, a w końcu odrębną publikacją. Koło Polonistów dało tym początek pisma młodych współpracowników, a potem redaktorów.

W swej aktywności kulturalnej na rzecz młodych Polaków, którzy licznie pojawili się w Londynie zaraz po zakończeniu działań wojennych, Bujnowski poszedł jeszcze dalej, zakładając Polskie Towarzystwo Literackie, PTL, pewnego rodzaju spółdzielnię autorską mającą umożliwić drukowanie przede wszystkim tomików poezji ludziom nie mogącym liczyć na dotacje, a nie dysponującym dużymi środkami materialnymi. W ramach samopomocy na zakupionych przez Bujnowskiego prostych maszynach drukarskich zainteresowani mogli drukować, ręcznie składać tekst, odbijać go, ciąć papier i zszywać swoje książki, głównie debiuty. Była to akcja pożyteczna i cenna z uwagi na połączenie czynności pisarskiej z poważaną tradycyjnie sztuką drukarską. Nazwa budziła zastrzeżenia czułych na nazewnictwo polskich kół emigracyjnych. Może dlatego, a także z powodu wyjazdu Bujnowskiego do Holandii na uniwersytet w Amsterdamie, instytucja wydawszy garść debiutów: wierszy Wojciecha Gniatczyńskiego, Zygmunta Ławrynowicza i Floriana Śmieji oraz tomiki Jerzego Niemojowskiego i Józefa Bujnowskiego, przestała istnieć. Niemniej, raz jeszcze inicjatywa dynamicznej osoby stworzyła fakty dokonane, które umożliwiły kilku osobom przejście przez poetycki chrzest bojowy, a ich debiuty stały się zapowiedzią dochodzenia do głosu młodego pokolenia dojrzewającego poza granicami Polski, a przecież z jej kulturą najintymniej związanego. Bujnowski nie tylko opiekował się troskliwie adeptami pióra, pomagał im wydać pierwsze książki, ale ponadto nie

uchylał się od ich propagowania na forum publicznym. I tak na wieczorze autorskim trzech debiutantów: Wojciecha Gniatczyńskiego, Zygmunta Ławrynowicza i Floriana Śmieji w Ognisku Polskim w Londynie 27 kwietnia 1954 roku pod przewodnictwem profesora Stanisława Strońskiego, właśnie Józef Bujnowski wygłosił słowo wstępne.

Pięćdziesiąt lat własnej twórczości poetyckiej Bujnowski zaczął publikacją tomiku „Pęknięty tor" w 1937 roku w Bracławiu, ostatni zbiór, „Spod gwiazdozbioru Wielkiego Psa", wyszedł w Warszawie w 1987 roku. W sumie było ich czternaście. Także w Warszawie w 1993 roku wyszedł „Wybór poezji". Wydać by się mogło, że to dużo i że powinny się były zsumować w poważne dokonanie poetyckie. Rzecz wszakże ma się inaczej. Jego dzieło rozdzieliła cezura wojny, a potem, na margines odsunęła praca pedagogiczna i społeczna oraz twórczość naukowa.

Dwie przedwojenne publikacje zapowiedziały przyszłego czupurnego poetę. Ich tytuły „Pęknięty tor", a zwłaszcza „Pięścią w twarz – kwiatami pod nogi" ogłaszały przekorny bunt młodego entuzjasty, który szykował się do potrząsania „nowości kwiatem" i zwalczania zastałych form poetyckich. Jako prezes Klubu Błękitnych stanął po stronie Awangardy Krakowskiej w walce z konwencjami i zamkniętymi strukturami panującej poetyki.

Potem była wojna, front, więzienia sowieckie i łagry, wojsko polskie na Bliskim Wschodzie. Następny tom ukazał się dopiero w Palestynie w 1943 roku. Były to „Ręce od brzegu", a w 1945 r. wyszły „Brzozy w płomieniach", proza poetycka i cykle wierszy żołnierskich oraz „Powroty", nazwane tak od tytułu trzeciego z cyklów wierszy tomiku, wierszy już pisanych na tematy ogólne, wydanych w Hanowerze w 1947 roku. Motywowany podniosłością czasów, Bujnowski w dwu pierwszych zbiorach podjął tematykę wojenną, żołnierską, łącząc ją z poetyką awangardową. Rozumiał, że była to czynność nieomal bezwiedna, żywiołowa, potrzebna, o historyczno-społecznej wartości. Te teksty wychowywaly, uświetniały okazje, podnosiły na duchu. Jeżeli przytrafiały się poetyckie wartości, to nie one były najważniejsze. Był to obowiązek chwili, jak się miał później wyrazić „los stanowił o kreowaniu słowa i od tego nie ma ucieczki".

Powstanie już w Londynie osobliwego tomu „Odsyłacz w bezsens" w 1955 roku autor tłumaczy w wywiadzie udzielonym po latach Wojciechowi Ligęzie (Arka 34):

W pierwszej fazie to nie był eksperyment zamierzony – to był przypadek. Znalazłszy się w Anglii, w polskiej szkole dla już dorosłej młodzieży, położonej w powojskowym obozie, gęsto zalesionym, gdzie nocami hukały sowy i przebiegały drogę bażanty, w okresie tuż – powojennym, w sytuacji wojny bohatersko przegranej, trudno było o sielankowy spokój i pogodę ducha. Na urwanych szpargałach papieru, na marginesach książek i zeszytów, podczas posiedzeń pedagogicznych, na lekcjach i w przeróżnych okolicznościach – pisało się jakieś bazgroły, bez zamiaru użycia ich na serio jako utworów poetyckich. Ale nazbierało się tego sporo i pewnego dnia spróbowałem to odczytać. Była to pierwszorzędna zabawa: odkryłem w tych bazgrołach mój onegdajszy niepokój, właśnie w tym rozłożeniu słów i wersów, w odwrotnych i poprzestawianych literach. Zastanawiałem się, co z tego uratować, jak to w przyzwoitym kształcie przedstawić. I każda próba była klęską: (...) niepokój wymykał się bezpowrotnie, ginął. Zdecydowałem się go zatrzymać. Przetłumaczyłem szpargały na maszynopis. Później mój Krzysio Gostyński maszynopis przełożył na skład zecerski.

Pamiętam zacnego Krzysztofa Gostyńskiego, zecera, miłośnika poezji, bardzo przywiązanego ucznia Józefa Bujnowskiego i motocyklistę. Motocykl to była inna jego, bardziej niebezpieczna, pasja.

Józef Bujnowski, Włochy 1945 r., fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Napisaną w 1949 roku igraszkę poetycką „O kobietach, diabłach i rycerzu" ogłoszoną w londyńskich „Pokrzywach" w 1958 roku wydało PTL w 1964 roku. Autor uważał, że obok „Ballady o chorym księżycu" Beaty Obertyńskiej był to jedyny utwór żartobliwy, który ukazal się na emigracji cierpiącej na przesadną powagę swojej poezji. Znamienna też jest historia innej jego publikacji, „Lipowego witraża" z roku 1954. Ten tomik zawierający piętnaście utworów powstał dzięki zachciance byłego ucznia Bujnowskiego, który na małej drukarce postanowił wydać tomik wierszy, a otrzymawszy przyzwolenie autora, teksty sam zredagował i wydał opatrując własnym tytułem..

W innych zbiorkach Bujnowski buńczucznie celebrował swoją wolność poety nie krępowanego zwalczanymi konwencjami. Ale czy nie stwarzał innej, własnej?

Ja:

Prezydent Metafory

Burmistrz Elipsy

Magnificencja Oxymoronu

Erektor Poetyckiej Licencji

ogłaszam

……..

KONSTYTUCJĘ RZECZPOSPOLITEJ POEZJI

Podkreślał niezwykłą wagę przykładaną do swojego dzieła. Był świadomy wielkości aktu twórczego pisania poezji:

Kładę znak słowo

tak wiele

dźwięk i znaczenie

symbol i struna i tęcza

stylizowana:

papierowy kwiat

i ściana

za którą stoję ja:

Postronny obserwator wyciągnie wniosek, że wiersze Bujnowskiego powstawały na marginesie innych zajęć zawodowych i prywatnych, że ukazywały się nieraz przypadkowo, że nie mamy do czynienia z poważną, systematyczną twórczością i publikowaniem. Wymowna duża luka powstała między rokiem przedostatniej publikacji poetyckiej w 1964 r. a ostatniej w 1987 r. Zapewniał autor, że nie była to przerwa w twórczości, ale poniechanie publikowania tomów wierszy. Nie godzi się także z zarzutem, jakoby jego zajęcia pedagogiczo-naukowe zdominowały w nim poetę. Powołuje się na pojedyńcze wiersze, które wtedy napisał, choć nie ukazała się żadna nowa książka poetycka. Sugeruje, że pedagogika i poezja uzupełniały się nawzajem.

Niemniej, ta długa luka jednak o czymś świadczy, choć autor próbuje ją racjonalizować. Wskazuje na sytuację zagubienia, znalezienia się na rozdrożach. Sceptycyzm, co do sensu ogłaszania nieomal prywatnych druków na emigracji, mógł był ścierać się z rosnącymi ambicjami znalezienia się w normalnym polskim obiegu, którego możliwości zaczęły się rysować na horyzoncie. To, co dawniej było mocno krytykowane, co było nie do pomyślenia, stawało się realne. Pierwsze niecenzurowane tomiki emigracyjnych poetów zaczęły się ukazywać w Polsce. Bujnowski przeczytawszy u Piotra Kuncewicza, a więc w publikacji, którą cenił, że należy do poetów nieznanych, mógł także zapragnąć znaleźć się na polskich półkach. Ale z czym? Czyżby jego utwory na wpół eksperymentalne, a na wpół żartobliwe były właściwą wizytówką dla polskiego czytelnika, który przedtem o poecie nie słyszał?

Te lata niepublikowania świadczą, sądzę, o rozterce. Owszem, ważne zajęcia i praca nie tylko pedagogiczna, ale także naukowa były przeszkodą, ale również pretekstem do pauzowania w publikowaniu poezji. Moim zdaniem poeta powoli przechodził na inne pozycje. Nie sprzeniewierzając się awangardowym predylekcjom, zaczął pisać na inny sposób, łacniej nawiązując z czytelnikiem kontakt. Znalazł nieobowiązujący, niekoturnowy ton, beztroski humor i bezpośredniość, których brakowało jego eksperymentującym, konstruowanym wierszom.

Pojawiła się w nich dojrzała nonszalancja, która zaowocowała utworami podobającymi się, kto wie, czy nie najlepszymi, bo właśnie spontanicznymi, samorzutnie powstałymi na długo kultywowanym podłożu, gdzie erudycja, lekkość i żart splotły się w pamiętny sposób. Ten zbiorek, wydestylowany długim ugorowaniem, dobrze anonsował poetę Bujnowskiego nowemu czytelnikowi w Polsce. Ponadto ukazanie się „Spod gwiazdozbioru wielkiego psa" w 1987 roku stało się podwójną niespodzianką. Tom wyszedł nakładem znanego wydawnictwa. Drugim zaskoczeniem jest inność zaprezentowanych utworów. Są różnorodne formalnie, pogodne, atrakcyjne. Wcale nie taki skromny to tomik jak twierdzi jego autor. Brakuje książeczce przedmowy, zbyt ascetycznie wypadła nota na tylnej okładce, choć podaje tytuły wszystkich tomów poetyckich, za co wydawcom chwała.

Pierwszy utwór „Miasto po latach" aczkolwiek bez szczególnego adresata jest pewnego rodzaju wyznaniem poetyckim. Nie chce autor być piewcą urbanistyki, ani zabiegać o poklask plebsu:

Wolałbym już

kasztel wznosić na żart

zwodzony most

za murami

mojej

ekskluzywnej

estetyki

Mieszkańców tego Babilonu ukazuje z kolei Bujnowski niby postacie w tańcu śmierci przepowiadając im śmieszność i przemijanie. A nauka?

Ważny jest każdy krok

chyba

każda sekunda

dana ci w podarunku

Były to jeszcze czasy czujnej cenzury, która usunęła z wiersza „Choć nie ma tu miejsca na pogardę” ustęp:

w którym straszą

maski

Hitlerów

Stalinów

Rooseveltów

Churchillów

namiestników bożych na ziemi

Dalszy ciąg ukaże się we wtorek, 19 marca 2019 r.